

Izraelskie safari i arabska rewolucja

16 listopada 2012

„Celem Izraela jest osiągnięcie długotrwałego zawieszenia broni przy wykorzystaniu mediacji egipskiej. Izraelskie Siły Obronne będą nadal uderzać w Gazę, aż takie porozumienie zostanie osiągnięte”[1] – to nie obłęd, to syjonizm, a w każdym razie tak wypowiedzieli się Volunteers for Israel, jedna z jakże licznych w Stanach Zjednoczonych organizacji „przyjaciół Izraela”, reagując na najnowszy akt jego brudnej wojny przeciwko narodowi palestyńskiemu.

Nie jest to przy tym tylko stanowisko paru podnieconych kretynów, z lubością fotografujących się na tle izraelskich czołgów – jak zwykle stosunek do Bliskiego Wschodu dobitnie świadczy o naturze całej polityki zagranicznej naziemnego lotniskowca znad Potomaku (ta pozostaje zaś przedłużeniem jego polityki wewnętrznej). Kto po czterech latach urzędowania w Białym Domu Baracka Obamy ma jeszcze złudzenia, że wiele różni się on od swego poprzednika George’a W. Busha czy pokonanego po zresztą mało błyskotliwej kampanii wyborczej Mitta Romneya, ma właśnie okazję zrewidować swe stanowisko wobec „Pana Mniejsze Zło”. Oto Pentagon, jak zawsze nakręcony jak katarynka, stwierdza: „Stoimy po stronie naszych izraelskich partnerów, uznając ich prawo do obrony przed terroryzmem”[2].

POCZĄTEK POŻOGI

W środę 14 listopada Izrael dokonał serii ataków przy użyciu lotnictwa i marynarki wojennej na Strefę Gazy, zabijając Ahmada Dżaabarię, kierującego związanymi z rządzącym w Gazie Hamasem Brygadami Izzedina al-Kassama, oraz kolejne osoby, w tym dzieci – lista ofiar wciąż rośnie. Jak czytamy na stronie internetowej Al-Dżaziry, „Środowe ataki oznaczają największą eskalację [przemocy] między Izraelem a bojownikami z Gazy od

czasu konfliktu w 2008-2009 i nastąpiły mimo wtorkowych sygnałów, że sąsiedni Egipt zdołał wynegocjować rozejm na tym terytorium po pięciodniowej fali przemocy"[3].

Język użyty w tym zdaniu maskuje asymetryczny charakter konfliktu – przewlekłej i brudnej wojny, jaką wspierana przez praktycznie cały obóz imperializmu euroatlantyckiego (w tym Polskę) potęga osadniczo-kolonialna prowadzi przeciwko zniewolonemu, ciemieżonemu, wydziedziczonemu i niemal pozbawionemu środków obrony przed permanentną agresją narodowi. To wojna, która potwierdza stwierdzenie Lwa Trockiego: „Ze wszystkich form dyktatury najbardziej nieznośna jest totalitarna dyktatura obcego zdobywcy”[4]. Tymczasem Al-Dżazira, posłuszna wobec emira Kataru, lecz nawet po wzroście fali rewolucyjnej w świecie arabskim mająca czelność pretendować do miana czołowej rzeczniczki arabskiego antyimperializmu i dążeń emancypacyjnych, nawet nie zająknie się o rzeczywistej naturze kolejnej izraelskiej pacyfikacji. Stanowi ona kontynuację tej polityki, która na przełomie 2008 i 2009 r. kazała Izraelowi wymordować w ciągu 22 dni niemal jedną tysięczną całej ludności Gazy – ponad 1400 osób – zgodnie ze starą dobrą zasadą, stosowaną przez potęgi kolonialne: stu za jednego. Państwo syjonistyczne nie może na dłuższą metę działać inaczej – powstało na czystce etnicznej, niemożliwe było jego ustanowienie w inny sposób i wreszcie, co najważniejsze, jest niezdolne do reprodukcji swych struktur bez permanentnej kontynuacji tej rozpoczętej na długo przed jego powstaniem czystki[5].

Stąd też dobrze znana jawna krwiożerczość Izraela. „Precyzyjne zabójstwo” czołowego działacza palestyńskiego ruchu oporu ma być – jak pysznią się czołowe izraelskie jastrzębie – jedynie początkiem kolejnej dużej „operacji”, mającej rzucić naród palestyński na kolana. Oto „najbardziej moralna armia na świecie”, którą tylko źli ludzie ośmielają się nazwać rozpasanym żołdactwem, mobilizuje piechotę i powołuje pod broń rezerwistów. Obwieszczono już wszem i wobec nazwę nowej

„operacji”: „Filar Obrony”[6]. Jak to już kilka lat temu pisał Norman Finkelstein: „Gdzieś w klimatyzowanym biurze w Tel Awiwie jakiś zwichrowany umysł niedoszłego poety wymyśla coraz to nowe nazwy dla niezliczonych „operacji”. W tej kampanii reklamowej przydałoby się jednak nieco prawdy – więc chyba można zaproponować kryptonimy „Operacja Attyła Wódz Hunów”, „Operacja Czyngis-Chan” czy „Operacja Armia Wandali””[7].

Kilka dni temu ruch oporu w Gazie ośmielił się dokonać ataku na wojskowego jeepa, raniąc kilku żołnierzy, pilnujących, by nadal pozostawała ona największym na świecie więzieniem pod otwartym niebem. Izraelska pedagogika wobec podporządkowanych nie sprawia zatem, by uznali dominację zdobywcy za rzecz naturalną – gdyby miało tak się stać, Palestyńczycy po kolejnych okrutnych „nauczkach” dawno wywiesiliby kolektywnie białą flagę. Tymczasem, wobec gróźb ze strony izraelskich ośrodków władzy – armia stwierdziła bez ogródek, że lepiej by przywódcy Hamasu na atakowanym obszarze w ogóle nie pokazywali się na oczy[8] – rząd w Gazie oznajmił: „Zabójstwo [Dżaabariego] oznacza jeszcze większą syjonistyczną eskalację [przemocy] i otwiera drzwi do nowej fazy konfliktu”. Przedstawiciel Hamasu Ismail al-Aszkar mówi zaś wprost o możliwości przeprowadzenia zamachów samobójczych oraz dużych ataków na miasta izraelskie. Związany również z Hamasem Chalil al-Hija stwierdził zaś: „Syjonistyczny wróg nie uznaje porozumień i ma za nic podjęte decyzje”. Z kolei Islamski Dżihad obwieścił: „Nie istnieją już czerwone linie”[9].

„Na dłuższą metę wszyscy umrzemy” – to słynne zdanie Keynesa przypomina się z całą mocą, gdy czyta się słowa izraelskiego ministra obrony Ehuda Baraka: „To początek akcji, nie koniec. Lecz na dłuższą metę, ta akcja wojskowa przywróci spokój”[10]. Przecież podobne akcje zawsze do tego prowadziły...

Nie? Tym bardziej nie doprowadzą obecnie.

SYJONIZM KONTRA REWOLUCJA

Nie ma sensu roztrząsać tu szczegółów poszczególnych izraelskich i palestyńskich działań zbrojnych – odpowiedni materiał faktograficzny jest wszak łatwo dostępny w Internecie. Dobrze opisana jest również dynamika wcześniejszych, podobnych paroksyzmów izraelskiej przemocy kolonialnej i stanowiącego reakcję na nią palestyńskiego oporu. Wiele powiedziano o naturze i skali przemocy izraelskiej oraz zmianach w jej jakościowym charakterze – czy to w kontekście pacyfikacji Drugiej Intifady przez żołdactwo Ariela Szarona, czy niezwykle niszczycielskiej inwazji na Liban w 2006 r. oraz późniejszej o ponad dwa lata ludobójczej orgii zniszczenia w Gazie, czy wreszcie zmasakrowaniu w maju 2010 r. Flotylli Wolności, dążącej do przełamania blokady morskiej Gazy. Dlatego nowe krwawe harce izraelskiej kliki biurokratyczno-wojskowej niosą ze sobą potężne wrażenie déjà vu. Jest jednak czynnik, który sprawia, że będąc solidarnym z walką i dążeniami Palestyńczyków trudno popełnić większy błąd niż stwierdzić, że nic się nie zmieniło.

Jeden z nestorów żydowskiego antysyjonizmu, Tony Cliff, pisał w 1998 r.: „Palestyńczycy nie posiadają dość siły, aby wyzwolić się samodzielnie. Nie mają nawet dość siły, by doprowadzić do jakichkolwiek poważnych reform”. Nie mają – jak zauważał – tej siły, jaką posiadali czarni walczący z apartheidem w RPA (choć ci ostatni – jak wiemy choćby za sprawą niedawnej masakry w Marikanie – nie zdołali dotąd obalić apartheidu ekonomicznego): „Po pierwsze, czarnych w Afryce Południowej jest pięć czy sześć razy więcej niż białych, podczas gdy liczebność Palestyńczyków pozostaje w przybliżeniu taka sama jak liczebność Izraelczyków (większość Palestyńczyków to uchodźcy). Po drugie, czarni robotnicy znajdują się w samym sercu gospodarki południowoafrykańskiej, podczas gdy Palestyńczycy pozostają dla gospodarki zupełnie marginalni”. Rozwiązanie – stwierdzał Cliff – pozostaje zatem jedno: „Rewolucja arabskiej klasy robotniczej położy kres imperializmowi i syjonizmowi. Jest zwykłą hipokryzją stwierdzenie, że zagrozi to Żydom na tym obszarze. Gdy w

Afryce Południowej panował reżim apartheidu, jego zwolennicy twierdzili, że Afrykański Kongres Narodowy opowiada się za rzezią białych. Nic takiego nie nastąpiło"[11].

Palestyńczycy mieli i mają jednak dość siły, by się opierać – choć dysproporcja sił między nimi a ich ciemiężcami jest może nawet większa niż kilkadziesiąt lat temu między wietnamskim ruchem oporu a Stanami Zjednoczonymi. Polski autor pisał z górami dziesięć lat temu o triumfie rewolucji wietnamskiej, że w wyniku prawdopodobnie najcięższej walki narodowowyzwoleńczej w historii „mały, słabo rozwinięty i biedny naród porwał się z przysłowiową motyką na słońce i wygrał z największym, najwyżej rozwiniętym i najbogatszym mocarstwem świata – stało się coś, co z punktu widzenia racjonalności właściwej ideologii panującej na świecie nie miało prawa się zdarzyć"[12].

Już sam „tylko” sens przewlekłych walk wyzwolenczych – zanim jeszcze zdołają bezpośrednio czy pośrednio doprowadzić do oczekiwanych rezultatów – często w historii staje się widoczny dopiero po długim okresie. Palestyńska Druga Intifada nie miała przecież szans rzucić Izraela o ścianę – miała jednak ogromny wpływ na cały Bliski Wschód i Afrykę Północną, wpływ, który dotąd choćby zaczęto poważnie analizować chyba jedynie z perspektywy rewolucyjnego marksizmu. Tak oto pisze (między innymi) o nim Alex Callinicos: „Egipską Rewolucję 25 Stycznia przygotowało dziesięciolecie ruchów – solidarności z drugą intifadą palestyńską, przeciwko wojnie w Iraku, na rzecz demokracji w samym Egipcie, znajdujących kulminację w fali strajkowej określonej przez [Joela] Beinina jako »największy ruch społeczny, jaki Egipt widział od półwiecza. Ponad 1,2 miliona robotników wraz z rodzinami uczestniczyło w różnych formach działania«”[13].

Jeszcze dobitniej mówił o tym Hossam el-Hamalawi: „Należy zrozumieć, że regionalne to tutaj lokalne. Protesty w 2000 r. nie rozpoczęły się jako protesty antyreżimowe, lecz jako protesty przeciwko Izraelowi i na rzecz Palestyńczyków. Podobnie działo się, gdy trzy lata później Stany Zjednoczone

dokonały inwazji na Irak. Gdy jednak znajdziesz się na ulicy i spotkasz się z przemocą reżimu, zacznasz pytać: Cemu Mubarak wysyła oddziały przeciwko protestującym zamiast sprzeciwić się Izraelowi? Cemu eksportuje cement, który Izrael wykorzystuje do budowy kolonii, zamiast wspomóc Palestyńczyków? Cemu policja jest wobec nas tak brutalna, choć chcemy jedynie pokojowo wyrazić naszą solidarność z Palestyńczykami? W ten sposób kwestie regionalne takie jak Izrael czy Irak stały się kwestiami lokalnymi. Potrzeba było dosłownie chwili, by uczestnicy protestów, skandujący hasła propalestyńskie, zaczęli skandować hasła wymierzone w Mubaraka. Gdy mowa o protestach, szczególnym punktem zwrotnym okazał się 2004 r., gdy bezpośrednio zbuntowano się przeciw porządkom w kraju”[14].

Nic dziwnego, że Izrael błyskawicznie odnalazł w rewolucji arabskiej swoją prawdziwą Nemezis, czego dowiódł chociażby reagując panicznie na porzucenie zdezelowanego i nieprzydatnego już Hosniego Mubaraka przez Obamę. Callinicos przypomina słowa szefa jednego z izraelskich think-tanków, który po upadku „faraona” stwierdził: „Cała nasza struktura analizy właśnie się zawaliła”[15]. Równie znamieny jest – cytowany również przez Callinicos – fragment artykułu publicysty czołowej izraelskiej gazety „Haaretz” Ariego Szawita, napisany w dniach wymierzonego w Mubaraka powstania: „Stanowisko Zachodu odzwierciedla przyjęty przezeń światopogląd Jimmy’ego Cartera: płaszczyć się przed barbarzyńskimi, silnymi tyranami, a porzucać umiarkowanych i słabych... Dokonana przez Cartera [podczas rewolucji irańskiej 1978-1979] zdrada szacha przyniosła nam ajatollahów, a wkrótce przyniesie ajatollahów z bronią atomową. Konsekwencje zdrady Mubaraka przez Zachód będą nie mniej srogie. To nie tylko zdrada wobec przywódcy, który był lojalny wobec Zachodu, przysłużył się stabilności i sprzyjał umiarkowaniu. To zdrada wobec każdego sojusznika Zachodu na Bliskim Wschodzie i w świecie rozwijającym się. Przesłanie jest ostre i jasne: słowo Zachodu nie jest w ogóle żadnym słowem; sojusz z Zachodem nie

jest w ogóle sojuszem. Zachód to przegrał. Zachód przestał być przewodnią i stabilizującą siłą na świecie”.

Dalej Szawit stwierdza: „Wyzwolicielska rewolucja arabska fundamentalnie odmieni Bliski Wschód. Przyspieszony zmierzch Zachodu odmieni świat. Jednym z wyników będzie przechył w stronę Chin, Rosji i takich potęg regionalnych jak Brazylia, Turcja i Iran. Kolejnym będzie seria pożóg międzynarodowych, spowodowana utratą przez Zachód zdolności odstraszania. Lecz ogólny wynik stanowić będzie upadek politycznej hegemonii północnoatlantyckiej nie w ciągu dziesięcioleci, lecz w ciągu lat. Na kairskim Placu Tahrir odchodzi w niepamięć epoka zachodniej hegemonii”. Jak zauważa Callinicos, sam ów ton oskarżenia, w jaki uderza Szawit, „zdradza strach państwa klienckiego, że któregoś dnia ono również może zostać »zdradzone« przez mocarstwo imperialne”[16].

Trocki określił walkę narodowowyzwoleńczą mianem „jednej z najbardziej nieklarownych i złożonych lecz niezwykle ważnych form walki klasowej”[17] – stąd możliwy okazał się tak potężny wpływ Drugiej Intifady, znajdującej swój sens historyczny jako katalizator jednej z największych fal rewolucyjnych w historii ludzkości, za sprawą której zmienia się balans sił społecznych w skali całego świata. I chyba mało kto lepiej potwierdził cytowane słowa rosyjskiego rewolucjonisty niż... Ehud Barak, którego tuż po obaleniu w Egipcie jego kamrata (czy trzeba wymieniać go z nazwiska?) nie prześladowało bynajmniej widmo reżimu islamistycznego pod wodzą nowego Chomeiniego. Jak mówił w lutym ub.r., wydarzenia „w Tunezji i w Libii są bardzo ważne, i mam nadzieję, że nawet w Egipcie to skończy się raczej łagodnym przejściem, nie zaś żadnym idealistycznym romantyzmem, po którym nadejdzie egipski Robespierre czy Lenin”[18].

W NOWYCH WARUNKACH

Poprzednik Netanjahu na stanowisku premiera Izraela, Ehud Olmert, mówił Mubarakowi w 2008 r.: „Egipt i Izrael łączy

partnerstwo strategiczne, a pańskie śmiałe przywództwo – jak też pańskie nadzwyczajne starania i poświęcenie sprawie pokoju – są wysoce cenione przez społeczność międzynarodową i Izrael”[19]. Już same te słowa świadczą o strategicznym znaczeniu „normalizacji” stosunków izraelsko-egipskich – i jak dotąd zdawać się może, że Izrael zdołał spaść na przysłowiowe cztery łapy. Kłopotliwe są wprowadzić różne incydenty, takie jak kilkunastokrotne wysadzenie w powietrze zaopatrującego państwo syjonistyczne gazociągu na Synaju, jednak nowe władze Egiptu – najpierw epigoni Mubaraka z Najwyższej Rady Wojskowej, obecnie zaś Mohammed Mursi z jego Braci Muzułmanami – zachowywali się „odpowiedzialnie”, gdy mowa o „żywotnych problemach bezpieczeństwa”.

As’ad Abu Chalil pisał niedawno, iż Bracia „nie tylko deklarowali dżihad przeciwko Izraelowi, lecz rzygali krzykliwie sekciarską retoryką antyżydowską w swym dyskursie w kwestii arabsko-izraelskiej. Bracia nieprzejeżdżając głośili konieczność wypowiedzenia [układu pokojowego z] Camp David i konieczność solidarności z Palestyńczykami”. Aż zakosztowali konfitur – teraz ich polityka zagraniczna kropka w kropkę przypomina politykę Mubaraka. „Gaza wciąż cierpi z powodu okrutnego oblężenia. Bracia wysyłali swe delegacje, aby okazać solidarność z ludem Gazy, często skowycząc i grzmiąc o konieczności zakończenia oblężenia Gazy” – jednak faktycznie pomagają ją utrzymywać w kształcie „wypracowanym przez Izrael i zaprowadzonym przez Mubaraka. Los Palestyńczyków w Gazie pogorszył się, gdy rząd Mursiego zniszczył kolejne mające żywotne znaczenie tunele między Gazą a Egiptem, aby zapewnić sobie lepsze papiery uwierzytelniające w oczach Stanów i Izraela” – podczas spotkania z Hillary Clinton obecny prezydent Egiptu zapewniał nawet o kontynuacji współpracy z Izraelem w walce z „terroryzmem”![20]

Podobnie o ultraoportunizmie Braci pisał nieco wcześniej Marcin Pazurek: „Skomplikowaniu uległy stosunki z Izraelem. Bracia Muzułmanie wszak tradycyjnie popierali walkę

„braterskiego” Hamasu i na codzień posługiwali się antyizraelską retoryką. Tymczasem prezydent Mursi zobowiązał się do przestrzegania umowy pokojowej z Izraelem”. Dalej czytamy: „Pierwszym testem stosunków egipsko-izraelskich był atak terrorystyczny z 5 sierpnia na przejście graniczne w Rafah, w którym zginęło 16 egipskich żołnierzy. Od początku kadencji prezydenta jego otoczenie oskarżało” – dodajmy: nie bez podstaw! – „izraelski wywiad Mossad o inspirowanie napięć na półwyspie Synaj. [...] Jednak zaraz po przejęciu pełni władzy przez Mursiego oskarżenia wobec Izraela ustały”[21].

Czasem nie sposób o nic bardziej dyskwalifikującego niż całkiem zasłużona pochwała – i oto Mursi został niedawno pochwalony przez wicepremiera Izraela Silwana Szaloma, który stwierdził, że nowe władze w Egipcie przeszły najśmielsze oczekiwania w swej srogiej polityce wobec Hamasu. „Powiem wam – perorował w izraelskim radiu – że działania Egiptu wobec Hamasu są o wiele surowsze niż za poprzedniego reżimu”. Stąd pustosłowiem pozostają deklaracje Mursiego, że Egipt „nigdy nie zaakceptuje jakiegokolwiek ataku na naród palestyński”[22].

Mimo to, o czasach przedrewolucyjnych można tylko powiedzieć: to se ne vrati. Wobec strukturalnej słabości lewicy w świecie arabskim, nie może dziwić eksploatacja polityczna rewolucji arabskiej przez nurty islamistyczne. Te jednak szybko tracą zaufanie społeczeństw, w których operują – za zaprzędanie sprawy palestyńskiej mogą zaś zapłacić szczególnie słono.

Niemal natychmiast po zamordowaniu przez Izrael Dżaabariego prezydent Egiptu odwołał z Izraela ambasadora[23]. Gdy bowiem masy wychodzą na arenę dziejów, nieraz nawet oportunizm nie pozwala być oportunistą. Stąd też najnowsze safari, w którym zwierzyną łowną są ludzie, będzie drogo Izrael kosztować – zapewne dużo drożej niż kolejne krwawe awantury w poprzednich latach. Już dlatego, że Mursi – choćby i miał „najlepsze” chęci, i bez względu na niewątpliwą „życzliwą pomoc” Białego Domu – nie zdoła tak sprawnie „mediować” i oporządzić się ze

sprawą jak czynił to Mubarak.

Bez względu na losy poszczególnych jednostek, Palestyńczyków jako społeczność czeka zapewne lepsza historyczna przyszłość niż Izraelczyków. Kondycja okupowanego uczy bowiem giętkości i zdolności przystosowania do zmiennych warunków – kondycja okupanta uczy zaś sztywności i dogmatyzmu.

Autor: Paweł Michał Bartolik

Źródło: [Intrenacionalista](#)

Opublikowano na prośbę autora

PRZYPISY

[1] „Gaza under Israeli attac: Live Updates”, Russia Today, 14 listopada 2012, <http://tiny.pl/hk11lv>.

[2] Tamże.

[3] „ Hamas military chief killed in Israeli attack”, Al-Dżazira, 14 listopada 2012, <http://tiny.pl/hk1ljx>.

[4] P. Broué, „Wojna i rewolucja. Trocki i trockiści wobec drugiej wojny światowej”, Rewolucja nr 1, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2001, s. 267.

[5] O tym oraz o konieczności rozwiązania jednopaństwowego w historycznej Palestynie pisałem więcej w: P.M. Bartolik, „Czarna reakcja w szatach Woltera”, Internacionalista.pl, 22 marca 2012, <http://tiny.pl/hk1ljj>.

[6] E. Levy, y. Zitun, „IDF kills top Hamas commander; prepares for ground offensive”, Ynet News, 14 listopada 2012, <http://tiny.pl/hk1lp7>.

[7] N. Finkelstein, Gaza – o jedną masakrę za daleko, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2010, s. 128.

[8] „Gaza under...”

[9] E. Levy, „ Hamas threatens to carry out suicide bombings”,

Ynet News, 14 listopada 2012, <http://tiny.pl/hk1lf>.

[10] „Gaza under...”

[11] T. Cliff, „The Jews, Israel and the Holocaust”, Socialist Review, maj 1998. Tekst dostępny także na Marxists' Internet Archive, <http://tiny.pl/hk14c>.

[12] Z.M. Kowalewski, „»Świat nie jest towarem«. Powraca fala rewolucyjna”, Rewolucja nr 1, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2001, s. 17.

[13] A. Callinicos, „The return of the Arab revolution”, International Socialism nr 130, International Press, Londyn 2011, s. 19.

[14] „Intifada młodych”, wywiad z Hossamem El-Hamalawim, Internacjonalista.pl, 29 stycznia 2011, <http://tiny.pl/h1v6j>.

[15] A. Callinicos, op.cit., s. 17.

[16] A. Callinicos, op.cit., s. 17-18.

[17] L. Trocki, „Niepodległość Ukrainy i sekciarska gmatwanina”, Marxists' Internet Archive, <http://tiny.pl/hk1nt>.

[18] „Barak: Mideast unrest mustn't culminate in revolutionary regimes”, Haaretz.com, 24 lutego 2011, <http://tiny.pl/h1vv1>.

[19] P.M. Bartolik, „Jego unizona służalczość”, Wolne Media, 11 sierpnia 2008, <http://tiny.pl/hk1n1> (pierwotnie opublikowane w nieistniejącym już tygodniku „Trybuna Robotnicza”).

[20] A. Abu Chalil, „Muslim Brotherhood in power: Foreign policies of Mubarak”, blogosfera Al-Akhbar English, 2 października 2012, <http://tiny.pl/hk1n2>.

[21] M. Pazurek, „Prezydent Egiptu sięga po władzę”, Le Monde diplomatique – edycja polska, wrzesień 2012.

[22] „Shalom: Morsi harsher on Hamas than previous regime”, Uruknet, 26 października 2012, <http://tiny.pl/hk1k9>.

[23] „Egypt’s president Morsi recalls ambassador from Israel”, Al-Ahram English, 14 listopada 2012, <http://tiny.pl/hk1kd>.